



BIUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE.

Nr 28.

Rok 1922. WARSZAWA, 8 Lipca

Rok LV

KONGRES PRACY KOBIEC.

Kongres pracy kobiet, odbyć się mający na wiosnę r. 1923, obudził żywe zainteresowanie wśród kobiet polskich we wszystkich dzielnicach kraju. Powstają podkomitety w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Wilnie i na Śląsku, utrzymujące żywy kontakt z Komitetem Centralnym w Warszawie.

Obecnie już możemy Czytelniczkom naszym przedstawić program prac kongresowych.

PROGRAM PRAC KONGRESOWYCH.

SEKCJA RELIGIJNA.

- 1) O znaczeniu religii w życiu.
- 2) Praca duchowa kobiet w kościele.
- 3) Praca zakonów.
- 4) Praca stowarzyszeń religijnych.
- 5) Wykształcenie religijne dorosłych.
- 6) Sztuka religijna.

SEKCJA SPOŁECZNA.

- 1) Opieka nad dzieckiem i młodzieżą.
- 2) Walka z prostytutką i niemoralnością.
- 3) Udział kobiet w walce z gruźlicą.
- 4) Udział kobiet w walce z alkoholizmem.
- 5) Pielęgniarstwo.
- 6) Opiekunstwo zdrowia.
- 7) Kluby kobiece.
- 8) Szkoły i kursy wychowania społecznego.
- 9) Powszechna społeczna obowiązkowa służba kobieca.

SEKCJA WYCHOWAWCZA.

- 1) Odrębności psychiki kobiecej.
- 2) Rola wychowawcza matki.
- 3) Wychowanie religijne i moralne.
- 4) Organizacja wychowania przedszkolnego.
- 5) Rola kobiety w realizacji nauczania powszechnego.
- 6) Jaką szkoła żeńska jest, a jaką być powinna.
- 7) Wyższe studia kobiece.
- 8) Organizacja czytelnictwa w Polsce przez kobiety.

SEKCJA ZAWODOWA I OCHRONY PRACY.

- 1) Praca kobiet w przemyśle.
- 2) Kobiety w zawodach urzędniczych.

- 3) Służba domowa.
- 4) Międzynarodowa ochrona pracy kobiet.
- 5) Ochrona pracy kobiet w Polsce.
- 6) Zawodowe związki kobiece.
- 7) Praca kobiet w handlu.
- 8) Robotnica rolna i praca włościanek.
- 9) Higiena pracy zawodowej.
- 10) Przewrót wojenny i zawodowa praca kobiet.

SEKCJA PRAWNO-POLITYCZNA.

- 1) Prawno-polityczne stanowisko kobiety w Polsce.
- 2) Ograniczenie praw cywilnych i prawo małżeńskie.
- 3) Zadanie kobiet w pracach samorządu.
- 4) Ochrona prawna matki i dziecka.
- 5) Powszechna obowiązkowa służba kobieca (strona prawna).
- 6) Międzynarodowa organizacja kobieca i nasz stosunek do niej.
- 7) Udział kobiet w walce o niepodległość.

SEKCJA GOSPODARCZA.

- 1) O roli gospodyni w życiu gospodarczym państwa.
- 2) a) Przygotowanie kobiety do gospodarstwa wiejskiego.
b) Szkoły gospodarcze.
- 3) Przygotowanie kobiety do gospodarstwa miejskiego.
- 4) O roli kobiety w rolnictwie.
- 5) Związki gospodyń i kooperatywy.
- 6) O reformie gospodarstwa domowego.
- 7) O znaczeniu nauczania robót ręcznych w szkołach powszechnych, seminarjach nauczycielskich ludowych, stowarzyszeniach kobiecych.
- 8) Wytwórczość kobieca i jej znaczenie w życiu gospodarczym państwa.

PEDAGOGIKA H. G. WELLSA.

Według powieści jego p. t. „Nieśmiertelny Ogień“*).

Według Edwarda Guyot, który poświęcił Wellsowi zasadniczą pracę, dzieła Wellsa podzielić można na trzy kategorie. Do pierwszej zalicza Guyot te prace, w których autor opisuje środowiska przeciętne i wskazuje, jakie wpływy społeczne sprzeciwiają się ich rozwojowi; w dziełach drugiej — stwarza szereg istot, które w dalszej lub bliższej przyszłości zastąpią człowieka, w książkach wreszcie trzeciej kategorii zadaje sobie pytanie, jakimi sposobami, przy pomocy jakich czynników da się urzeczywistnić postęp życia społecznego, i każdej odrębnej jednostki. Do tego trzeciego typu zalicza Guyot „Nieśmiertelny Ogień“, pracę, poświęconą przez autora wszystkim nauczycielom i nauczycielkom szkolnym i wszystkim wychowawcom świata całego.**)

I.

Pierwsza część książki stanowi pewnego rodzaju prolog alegoryczny.

W niebie, w uroczej krainie, którą Wells opisuje z potęgą i humorem, Bóg otoczony nimbem białych promieni świetlnych i Szatan w olbrzymiej aureoli, której dziwaczne barwy przypominają „wyleniały ogon pysznego pawia“, rozmawiają o swej władzy. W czasie dyskusji Szatan przypomina znane dzieje Hjoba. Jak wiadomo, Bóg w tej sprawie założył się był z Szatanem. Szło o stwierdzenie, czy Hjob, pod brzemieniem wszelakich cierpień, ogołocony w ciągu jednego dnia z całego swego majątku, pozbawiony dziesięciorga swych dzieci, wyniszczony straszną chorobą, udrezczony zwłaszcza rozmowami swych przyjaciół, zaprze się Boga i przeklinać go będzie. Próba się nie udała; Hjob zniósł wszystkie cierpienia bez słowa skargi albo w *gore w człowieku płomień, którego zgasić nie można*. Szatan nie daje jednak za wygraną. W rzeczywistości Hjob żyje jeszcze, jest on człowiekiem dzisiejszym, jest on ludzkością całą. Otóż człowiek zdaje się dobiegać do końca, a inteligencja i panowanie nad światem, są jedynie złudzeniem.

„Niechaj mam władzę doświadczenia go raz jeszcze, woła Szatan, a zobaczymy, że runie z jękiem, jak każde inne zwierzę.

— Zgadza się, odpowiada Bóg, możesz go doświadczać, ile zechcesz... Przekonaj się, czy jest on istotnie jedynie zlepkiem gliny“.

II.

Podczas gdy Szatan przygląda się z okrucieństwem i niechęcią naszej dolinie łez z zamiarem skorzystania z Boskiego zezwolenia, zobaczymy, co się zdarzyło panu Hjobowi Hussowi, dyrektorowi wielkiej szkoły nowoczesnej w Woldingstanton,

w hrabstwie Norfolk, założonej przez związek papierników londyńskich. Wielki pracownik, p. Huss, używał się, nie licząc się z siłami; umysłu szerokiego, uwolnił on niższe oddziały od nauk klasycznych, wprowadził nauczanie hiszpańskiego i rosyjskiego, urządził postępowo swe laboratorium; największą jednak sławę zdobył wśród pedagogów wprowadzeniem nowej metody do nauki historii i polityki. Niestety los jakby się na niego zawziął. W krótkim przeciągu czasu zakład jego staje się widownią całego szeregu klęsk: śmiertelna epidemia odry, wybuch w laboratorium chemicznym zabija nauczyciela, pożar w internacie głównym, w czasie którego ginie dwóch uczniów, żywcem spalonych. W dodatku, adwokat p. Hussa zarządzający jednocześnie jego oszczędnościami, ulokowanymi niestety! w papierach rosyjskich, odbiera sobie życie, doprowadziwszy do ruiny siebie i swoich klientów. Lecz to jeszcze nie wszystko! Nowoczesny Hjob jedynego swego syna namówił na lotnictwo. Syn zginął na polu chwały. Pani Huss, doprowadzona do ubóstwa i moralnie złamana, staje się nieznośna, pogardza swoim mężem i czyni z niego nawet mordercę ich dziecka. A on, nędzarz, wyciągnięty na podłym leżaku w willi w Sundering nad morzem, wije się ze strasznego bólu, spowodowanego rakiem, cierpienie zaś to fizyczne zwiększa jeszcze ból moralny, gdyż nigdy jeszcze nie czuł się tak przygnębiony samotnością i grozą swego położenia. Ta wielka niedola wy-ciska mu łzy. Komu się zwierzyć? Żona jego nie zgadza się na operację, na którą cichaczem się zdecydował. Czy jest to zbrodnicze wyrachowanie, czy wprost obojętność? Hjob jest zakłopotany i przygnębiony... i świat wydaje mu się nienawistny.

* * *

Przez ten czas w cieniu knuje się spisek w celu wydarcia p. Hussowi stanowiska dyrektora szkoły w Woldingstanton. Dwóch przemysłowców, członków szkolnej rady administracyjnej i jeden ze współpracowników p. Hussa, p. Farr powstają, każdy zresztą pod wpływem odmiennych pobudek, przeciw pracy pedagogicznej nieszczęśliwego człowieka. Według nich szkoła nowoczesna powinna istotnie być nowoczesną. Jeżeli się wykreśla z programu łacinę i grekę, poco uczyć historii, która ostatecznie jest przecież tylko nauką przeszłości „umarłej i to dawno umarłej?“ Poco, skądinąd, pobudzać uczniów do czytania rzeczy filozoficznych? W szkole nowoczesnej, naukowej i technicznej należy „przedewszystkiem zajmować się handlem, następnie znów handlem i bezustannie handlem. I trzeba uczniów nauczyć pracować“. Ma zatem p. Farr, o umyśle utilitarystycznym, odziedziczyć kierownictwo. Jednakże dla zlikwidowania sprawy należy uczynić pewne kroki u p. Hussa. Zjawili się zaledwie trzech goście u chorego i to na

godzinę przed operacją, p. Huss zgaduje powód ich odwiedzin, czuje się dotknięty „w najczulszą swą strunę“, i zaczyna się bronić gwałtownie, lecz z powagą. Co-prawda, Bóg, któremu służył dotychczas, zdaje się go opuszczać i wszystko winno go pobudzać do przeklinania Boga. Cemuż więc upiera się przy swym zadaniu? Gdyż nieśmiertelny płomień, gorejący w jego duszy, każe mu mieć nadzieję i nie poddawać się. Czemże była szkoła przed jego przybyciem? Miejscem, w którym nauczanie było wprost komedją. Trochę łaciny, jeszcze mniej greki, tyle zaledwie, aby było można o nich wspominać, powierzchnowe pojęcia z matematyki, nieco historii Anglii, „prawdziwy zielnik zaszuszonych kwiatów przeszłości bez korzeni i bez znaczenia“, odrobina francuskiego... W dodatku nauczanie pogrążone w rutynie. Dziś zaś Woldingstanton stało się „pochodnią, od której rozplomieniają się istnienia ludzkie“. A to dlatego, że kierownik szkoły ma wysokie pojęcie o zadaniu, dobrowolnie podjętem. „Jest to najwyższe ze wszystkich zadań ludzkich. Idzie o zapewnienie rozwoju człowieka, człowieka boskiego w duszach ludzkich. Czemże jest człowiek bez wykształcenia? Rodzi się tak, jak rodzą się zwierzęta, jest stworzeniem o egoizmie zachłannym i gwałtownych pożądaniach, o namiętnościach i lękach... I jedynie my, wychowawcy, możemy go podnieść ponad to zajmowanie się samym sobą. My, wychowawcy, możemy go wyzwolić i ukazać mu szersze koło zainteresowań, przewyższających go i w których mógłby nareszcie zapomnieć całkowicie o sobie i o swych nędznych widokach osobistych. Możemy mu otworzyć oczy na przeszłość i przyszłość i życie nieśmiertelne ludzkości. W ten sposób, za naszą przyczyną, uniknie śmierci i czczości życia“.

* * *

Oczywiście po pierwszej tej obronie nie można uważać sprawy za wygraną, Hjob Huss ma bowiem do czynienia z silnymi graczami. Argumenty, jakie rozwinął, są jednak tak mocne, że przeciwnicy uważają za właściwe więcej ich nie poruszać i starają się przenieść dyskusję na teren, bardziej, według nich, bezpieczny. Przedewszystkiem zaś, Sir Eliphaz, przedstawiciel związku fabrykantów papieru i współwłaściciel szkoły, zwraca uwagę, że bez pieniędzy, zdobytych dzięki obrotności kupieckiej, Woldingstanton by nie istniał. Następnie, porzucając ten zarzut średniej wartości, rzuca się „jak jastrząb“ na nieszczęśliwego chorego, dowodząc, że Bóg nie karze nigdy ludzi bez przyczyny. Istotnie, czy widziano np. kiedy bankructwo kupca niewinnego, byle on, rzecz prosta, elementarną zachował ostrożność? Nie. A zatem, jeśli Bóg opuszcza p. Hussa, musi on być winien.

(D. c. n.).

H. G. Wells.

*) Artykuł Fernanda Cattier, drukowany w „Revue Pédagogique“.

**) „Nieśmiertelny Ogień“ wyjdzie w najbliższym czasie w przekładzie polskim nakładem Księgarni Pomarańskich w Zamościu.

DUSZA EUROPEJCZYKA XX WIEKU I JEGO MUZYKA.

(SŁÓW PARĘ O PSYCHOLOGII I MUZYCE).

(DALSZY CIĄG).

Umiejętność jej używania podlega nauce, zawiadnięcie nią wymaga ćwiczenia i pracy. A jednak mimo tę pewną cechę mechaniczną, mimo pewną ogólność jej, tak indywidualne zabarwienia uzyskuje, zabarwienia pochodzące z psyche twórcy. Oto przykład: Puccini'ego utwory poszczególne nieraz tak odmienne treścią, formą są do siebie niemal podobne, akordy są jak gdyby odwróceniem jednego, jedyne współdźwięku. A jednak — niepodobna utrzymywać, żeby sam siebie naśladował. U kompozytora zupełnie odmiennego R. Wagnera można to samo zaobserwować, u Chopina, Czajkowskiego, Debussy'ego i wielu innych również. Cechę tę można nazwać stylem indywidualnym, który jest przymiotem każdego wybitnego kompozytora.

Treść, istota dzieła muzycznego, jak gdyby wewnątrz wydarte tchnienie, związane jest ściśle z duszą artysty. Jeśli twórca owej iskry Prometeusza w sobie nie nosi — na nic mu znajomość i władztwo formy. Utwór jego byłby dźwiękiem pustym, złudą muzyczną. Nie jest celem muzyki jedynie podziw wzbudzać, ale uczucia i stany psychiczne wyższe; zaspakajać pożądaną estetyczną słuchacza. Jakość stanu psychicznego twórcy, w którym tenże dzieła swe z siebie wyrzuca — dla słuchacza jest obojętną; — ale stan ów musi być w duszy, gdy w dziele się go odczuwa. Muzyka jest w tym syllogizmie przesłanką, odpowiednikiem. Autor sugestjonuje słuchacza, daje mu główne tło psychiczne, jest pobudką jego muzyka, pod której odczuciem dusza słuchacza sama już automatycznie tworzy cały łańcuch wrażeń estetycznych. Muzykalność polega bowiem na zdolności odczucia utworu muzycznego, poddania się jego suggestywnemu wpływowi i snucia łańcucha wrażeń estetycznych.

Wyraz „automatyczność“ nie można też rozróżnić, jakoby cecha ta miała cośkolwiek wspólnego z teorią mechaniczną. Raczej jest to asocjacja wrażeń, myśli: Dusza słuchacza wciąż pobudzana, wciąż nowe wrażenia słuchowe odbierająca — sama, samoistnie snuje tężowe marzenia, rozkoszuje się nimi, karmi się i poi, jak bogowie na Olympie. Zależnie od usposobienia, od inklinacji psychicznej chwilowej: ogniwa owego wrażeniowego łańcucha, jak obrazy w kalejdoskopie zmieniające się — odmiennymi są. Dlatego mógł Oskar Wilde pod wrażeniem Tannhäusera tak różne i rozmaite odczuwać wrażenia.

Przy bliższym rozpatrywaniu treści we wspomnianych grupach narodów — uderzyła nas odmienna jej jakość. Inną jest muzyka Griega a Puccini'ego, inną Strauss'a a Debussy'ego, inną Czajkowskiego a Dohnányi'ego. Mimo formę, której cechy wspólne u wszystkich się przejawiają, — najdalej stoi muzyka rosyjska — odczuwamy, że jednak są to twory rozmaite, odrębne, inne.

Gdy wrócimy jeszcze do badania jakości stanu psychicznego, w którym artysta tworzy, musimy go określić jako specyficzny stan ducha tworzącego jako: inspiracja.

Wyniki tej inspiracji jako inwencję określamy w dziele.

Inwencja jestto zdolność twórcza wyrażania nowej oryginalnej myśli — w naszym wypadku muzycznej — za pomocą danych środków w sposób odmienny od dotychczasowego, również oryginalny.

W jakiej dziedzinie inwencja ma pracować, w jakim kierunku kroczyć?

Trudno doprawdy oznaczyć. Muzyka współczesna wykazała, że niema prawie substratu, któregooby dźwiękami przedstawić nie można było. Mamy więc muzykę dramatyczną, liryczną, opisową, sielankową, w dziedzinie malarstwa mamy małe, zgrabne pejzaże o matowym tonie pastelowym, lub płaszczyznowym akwareli, mamy muzykę historyczną, nastrojową stanów psychicznych, życia niemal we wszystkich przejawach. Przyczem muzyka ta nie stara się towarzyszyć jedynie słowom i ilustrować je, jak w operach naprzykład, ale samoistnie, o własnych siłach, za pomocą tonów jedynie i zgrabnych nieraz połączeń przedstawić swój temat i wizję jego w umyśle słuchacza wzbudzić.

Bezsprzecznie trudno jest wyobrazić sobie, że nie znając tytułu utworu, możliwym jest odgadnięcie przedmiotu, który w duszy artysty wzbudził temat dany. A nawet znając tytuł, trudno jest myśli owe odczuć. Może polega to na obszerności symbolu muzycznego, w którym tyle pomieścić się udało, iż niepodobna wybrać właściwego przedmiotu z ogromnej ilości innych, które symbol ogarnia. Może też jednak nie wszystko odpowiada duchowi muzycznemu, choćby we wszechświecie poczesne stanowisko zajmowało. Inteligencja osobista twórcy i artystyczny smak estety musi być pomocnym w wyborze tematu, gdyż ekscentryczność jego o wartości dzieła jeszcze nie świadczy.

Zasób tej inwencji prawie nie wyczerpany widzimy u twórców rosyjskich, wyczerpanie jej obserwujemy u Niemców. U tych ostatnich forma i jej najprzedziwniejsze, najdziwsze postacie, jest w praepotencji, myśli nowych trudno zauważyć. Puccini, wytworzywszy sobie swój oryginalny styl na całotonowej gamie greckiej, tym efektem pracuje nadal. U Debussy'ego smak estetyczny francuski dopomaga mu skutecznie i utrzymuje w wyborze tematów, bardzo — niejednokrotnie — swoistych. Grieg oparł się na tematach ludowych, stąd muzyka jego jest świeża i dostojna. U Karłowicza inwencja, jeśli nie na ściśle ludowych pierwiastkach powstająca — z nich jednak wypływa, stąd też i jej wartość niepoślednia.

Mówiliśmy o ścisłym stosunku między muzyką a społeczeństwem, — skreśliliśmy

jaką jest dusza zbiorowa społeczeństw i narodów, jakim jej odpowiednikiem jest muzyka. Spróbujmy rozważyć duszę jednostki z jakiegoś społeczeństwa, jako indywidualność, wedle praw natury złączoną ze swem otoczeniem.

Naturalnie zasadnicze cechy ogólnej kultury stają się też cechami jednostki. Różnice wysokości stopnia kultury osobniczej są mniejsze lub większe — jeśli jednak weźmiemy pod uwagę jako interesującą nas grupę, jedynie zespół jednostek, które muzyką się zajmują — odnajdujemy pewne wspólne cechy, podobne dążenia, pragnienie u wszystkich tych jednostek. W stosunku do muzyki możemy śmiało uważać tę wybraną grupę jednostek, zajmujących się muzyką, za reprezentację społeczeństwa, odkąd teraz „sztuka dla wszystkich“ straciła swe wszechwładne panowanie i dzięki pracy i nawoływaniom wielu wybitnych teoretyków sztuki, między nimi Przybyszewskiego, coraz szersze kręgi rozciąga nowe hasło: „sztuka dla sztuki!“ a co za tem idzie dla tych jedynie, którzy ją zrozumieć mogą. Nic na świecie nie umknie rozwojowi i zmianie, w jakimkolwiek by one szły kierunku. Dusza kulturalna zasadzie tej ulega w zupełności.

Jeśli zatem w rozwoju duszy ludzkiej kulturalnej szukać chcielibyśmy przyczyn i toku ewolucji muzycznej — przedewszystkiem uznać musielibyśmy w całym ogromie skomplikowanie i złożenie duszy współczesnej przez przeciąg czasu wieków całych powstałe. Dusza ludzka zyskała całe dziedziny nowych wrażeń i uczuć, posiadane dawniej wysubtelniła do niesłychanego stanu. Nerwy nasze, wciąż do grania pobudzane, stały się czuły prawie do przesady. Reagujemy na najslabsze podniety, pożądamy jednak silnych, bardzo silnych, aby w pełni odczuć rozkosz, choćby w bólu skapaną. Fantazja nasza hodowana przez czas tak długi i stosownie karmiona do dalszego współdziałania, koniecznego do przyjmowania i rozkoszowania się dziełami sztuki — wymaga od nas silnych pobudek.

Stąd przy wyrafinowaniu duszy — wyrafinowaną stać się musiała muzyka, sztuka w ogólności. Ta hyperkultura muzyki przejawia się najjaskrawiej w formie dysnansowej nowoczesnej kakofonji dźwięków. Jeśli nie stale wymagamy jednak czasami, by nam duszę w ćwierci rozdarto, pragniemy własnym bólem rozkoszować się — a gdy wyczerpani padamy: o ulgę wołamy i słuchamy mistrzów dawnych, w ich posągowym spokoju znajdując ukojenie. Może to szukanie i pożądanie w bólu — rozkosz jest formalnem zбочeniem, naturze przeciwnem, która cierpienia instyktowo unika — wśród skarbów jednak piękna i rozkoszy estetycznych i tych pereł braknąć nie powinno. Sam fakt odpowiadania pewnym stanom duszy, choćby przekulturalnej, daje mu prawo bytu i jego rację.

Z. G.

Prof. S. ZIELIŃSKI.

ORESTEJA AJSCHYLOSA

Ideja usprawiedliwienia moralnego.

Jej geneza i rozwój.

Wielkie idee moralne w upowszechnianiu się swem wśród ludzi dzielą los wielkich prawd naukowych: z rąk geniuszu, który je udostępnił, przechodząc w ręce miernot, pozostają one pozornie tem, czem były na początku, lecz tracą to, co miały najdroższego dla nas — tę niepochwytną siłę magnetyczną, która pociągała ku nim serca. W dobie obecnej — nie bez dumy powiadają przyjaciele postępu — lada uczeń wie to, co ongi Kopernik okupić musiał trzydziestoletnią pracą; powiadają słusznie, i jest to дума uzasadniona. Jednakowoż astronom-myśliciel ponad najświetniejszy z dzisiejszych wykładów systemu kopernikańskiego przełoży książkę *de revolutionibus orbium coelestium* wielkiego humanisty. Prawda, że, aby uporać się z tem dziełem, będzie musiał niemało zużyć pracy; prawda również, że czytelnik tego dzieła narazi się na wiele błędów, jakie popełnił Kopernik, i które sprostowała nauka późniejsza. Lecz trudności te okupuje jedna ogromna, niezastąpiona niczem, korzyść: czytając pracę Kopernika, stajemy się świadkami tytanicznych ducha ludzkiego wysiłków, po których śladu nie zostało w potocznych wykładach tego, co było ich wynikiem; widzimy w pełni działania wulkan, po którego lawie wystygłej bezpiecznie dziś spacerują przechodnie.

To samo, rzec można o ideach moralnych: różnica polega tylko na tem, że idee moralne, będąc właśnie tylko ideami, nie zaś prawdami, naukowo dowiedzionymi i niewzruszonymi, tracą nierównie więcej na tem, że aromat oryginalności z nich uleciał, ustępując owemu nie dla wszystkich miłemu zapachowi zamieszkałego wnętrza, który miernota ludzka zostawia po sobie wszędzie, gdziekolwiek stąpi. Jakkolwiek system heliocentryczny stał się dorobkiem pierwszoklasisty, jakkolwiek w nudnych dziełach walczy go ubodzy kompilatorzy, nikt mimo to się odeń nie odwróci, nie nazwie go rzeczą „oklepaną“, „banalną“, „pospolitą“, nie porzuci go dla systemu innego, nowszego i ciekawszego. W dziedzinie idej moralnych jest inaczej. Epitet pospolitości, nieszkodliwy dla prawdy naukowej, zabójczy bywa dla idei moralnej; i oto poczyną się tułactwo myśli i uczuć. Żądza nowości, pragnienie za wszelką cenę uniknięcia pospolitości — zmusza ludzi od rzeczy zdrowych zwracać się ku niezdrowym i wysiłonym, od rzeczy prostych ku wymędrkowanym, od rzeczy jasnych ku mglistym; wszystko jest dobre, byle było nowe, a przynajmniej, byle uchodziło za nowe. Przyjdzie czas, i owe rzeczy nowe zestarzeją się, spospolitują, staną się oklepane i podwójnemu ulegną potępieniu: i za chorobliwość i za banalność; to zaś, co było stare i zapomniane, wstanie z martwych i zapalonych znajdzie wielbicieli. Tak było, tak będzie zawsze.

I niema w tem nic złego: każda epoka żyje życiem własnym, a wszelkie życie bywa cie-

kawe. Wszelako ten, kto jest skazany na życie w epoce tułactwa myśli i uczuć, rad zwraca się z otuchą ku czasom, gdy rzeczy zdrowe nie uchodziły za pospolite, a godnem uwagi nie było tylko to, co jest chorobliwe; gdy idee, które stały się następnie monetą potoczną, dopiero się rodziły i, przychodząc na świat, były urokiem tej siły magnetycznej, jaką stwarza połączenie dwóch pierwiastków: zdrowia i nowości. Na tem polega właśnie czar starożytności dla tych, którzy rozumieć ją potrafią. I starożytność, rzecz jasna, nie była ową jednolitą i jednorodną masą, za jaką w oczach jednego wśród nas uchodzi; i ona żyła i rozwijała się, i w jej obrębie to, co zdrowe, mogło się zestarzeć i wywołać pragnienie nowości, chociażby nawet chorobliwej. Jednakowoż w zespole swych sił świat antyczny był zbiorem tematów zdrowych, które powtarzały się odtąd w warjantach niezliczonych aż do naszych czasów, i które powtarzać się będą, póki żyć będzie ludzkość.

Z jednym z tych tematów zamierzam zapoznać czytelnika w rozdziałach poniższych.

I.

Gdy w Petersburgu wystawiono swego czasu „Oresteję“ Tanejewa, której *libretto* w całości zapożyczono z tegoż imienia trylogji Ajschylosa, publiczność zachowała postawę dość oziębłą wobec dzieła wielkiego tragika greckiego; znaleźli się nawet ludzie naiwni, którzy ganili twórcę dramatu europejskiego z powodu „banalności“ podjętego przezeń tematu. Wiarolomna żona lęka się powrotu z wyprawy swego królewskiego małżonka; gdy zaś tenże powraca, żona zabija go, zmówiwszy się z kochankiem. Syn zamordowanego mści się za śmierć ojca, lecz przekleństwa jego matki, wcielone w boginie-mścicielki — Erynnje, wyganiają go z ojczyzny; spokój odzyskuje on dopiero potem, gdy usprawiedliwia go surowy i prawy sąd, przez bóstwo ustanowiony. Jakże to wszystko jest proste, zdrowe t. j. mówiąc językiem teraźniejszym, jak szablonowe, oklepane, nieciekawie!... Od librecisty, rzecz jasna, nie można było żądać, ażeby, w skromnej swej przeróbce, zachował te cechy oryginału, które najwyżej ceni czytelnik myślący; ażeby zachował ślady wysiłków olbrzyma-oracza, po raz pierwszy plującego dziewczęcą rolę myśli ludzkiej. Zrobił on, co mógł: pozostawił zarówno w zarysie ogólnym, jak w szczegółach, osnowę fabuły ajschylosowej, dodałszy od siebie kilka scen dla efektu i dla jasności obrazu, — i wypadło to, co mogło i musiało wypaść.

Nasze atoli stanowisko jest inne. Podanie o Orestesie — matkobójcy zajmuje nas, nie jako podanie i nie jako temat tragedji lub opery, ale wyłącznie jako „wykładnik“ jednej z najważniejszych i największych idej moralnych — idei usprawiedliwienia przestępcy. Istotnie cóż to jest usprawiedliwienie moralne? Usprawiedliwienie jest to przywrócenie równowagi duchowej, utraconej wskutek dopuszczenia się grzechu lub przestępstwa; jest to — ozdrowienie zachorzałej duszy. Podobnie, jak idea ozdrowienia, tak samo idea usprawiedliwienia, jest ideą wieczną i nie starzejącą się nigdy, jest ona dla nas równie rzeczywista, jak rzeczywista jest Lira niebieska, pieszcząca nas po nocach tem samem cichem, tajemniczym światłem, jakim

przed wielu wiekami pieściła wrażliwsze oczy współczesników Peryklesa. I jeśli czytelnik, przebiegając karty następne nie odczuje, że tu jest mowa o rzeczach bezpośrednio bliskich jego sercu, że otwiera się przed nim księga jego własnej duszy, — to niechaj wini on jedynie nieudolność interpretatora, który nie dał sobie rady z zadaniem, który nie potrafił dokładnie oddać tego, co sam dokładnie odczytał i pojął.

Mówiąc o genezie i rozwoju idei usprawiedliwienia, musimy, oczywiście, przenieść się w owe czasy, w których w ogóle rodziły się i rozwijały idee moralne, t. j. w świat antyczny; być może, atoli, wyda się rzeczą dziwną, że autor, przystępując do wyświetlenia genezy i rozwoju idei moralnej, zwraca się nie ku filozofom-moralistom, ale ku mitologii, że bierze ją nie w postaci oderwanej, lecz w obsłonce mitu. Aby to wyjaśnić, należy powiedzieć słów kilkoro o tem, czem jest owa mitologia antyczna, t. j. grecka, i jak wypada ją poj-

mować. Mitologia grecka, t. j. opowiadawcza część religji greckiej, stanowi zjawisko zdumiewające, jedyne w swym rodzaju; źle o niej sądzą ci, którzy widzą w niej coś jednolitego, nieruchomego, ustalonego; w niej wszystko żyje, wszystko jest w ruchu, wszystko mija, rozkwita i więdnie; od górnych pomysłów Ajschylosa do nadobnych arabesek Owidjusza bardzo jest daleko, dalej ponoć, niż od Owidjusza do operetkowej mitologii Offenbacha. Istniał piękny śród starożytnych obyczaj, podjęty następnie przez chrześcijan, aby trofea zwycięstw, nad nieprzyjaciółmi odniesionych, zawieszać w świątyni rodzimego bóstwa, tak, że owa świątynia w świadectwach materialnych, odtwarzała wewnętrzne dzieje narodu. Ale, prócz świątyń murowanych w głazie, miały ludy starożytne również świątynię niewidzialną, niemurowaną, w której składali trofea nie zewnętrznych, ale wewnętrznych zwycięstw, żywe świadectwa swego postępu moralnego i umysłowego; świątynią taką była ich mitologia ojczysta. Mit jest to przyrodzona, konieczna forma, w jaką oblekała się idea, nie znajdująca jeszcze dla wyrażenia samej siebie gotowego języka oderwanego; wszelka odmiana w poglądzie na świat pociągała za sobą organiczną zmianę mitów; ktoby zdołał przedstawić nam mitologję grecką w jej rozwoju dziejowym, ten dałby tem samem — w formie alegorycznej — dzieje rozwoju greckiej duszy ludowej. Poniżej czytelnik znajdzie próbę takiego rozwoju na jednym z wielu mitów religji greckiej — na micie o Orestesie-matkobójcy. Wprawdzie, praca, zamierzona przeze mnie, powinna być badaniem, badaniem filologicznem, tutaj zaś dano, dla wygody czytelników-niefilologów, nie badanie, ale opowiadanie. Badacz od rzeczy znanej przechodzi ku mniej znanej, powodując się w naszej dziedzinie danymi etymologii, historii literatury tudzież kultury, wreszcie — mitologii porównawczej; opowiadacz przechodzi od rzeczy wcześniejszych ku późniejszym, korzystając z wyników pracy badawczej. W danym zaś razie właśnie rzeczy późniejsze są bardziej znane i naodwrot; nasza tedy droga jest wprost przeciwna tej, jakiej powinienby przestrzegać badacz. Proszę pamiętać o tem przy czytaniu kart następnych. (D. c. n.).

M. H. SZPYRKÓWNA.

NA KRESACH.

(DALSZY CIĄG).

Przed kolacją, podczas gdy babuńka uczy Juziuka, jak ma się zachowywać przy jutrzejszej uroczystości, aby nie przynieść wstydu dziadufkowi i pani Rogulkowskiej, naokoło panuje największe ożywienie. Pani ekonomowa, w halce i białym kaftaniku, z główką najeżoną pokręconemi z gazety papilotami, z szyją owiniętą w zmaczaną szmatkę, biega drobnemi kroczkami wedle gospodarstwa, pilnując jutrzejszych przygotowań i raz wraz przypadając, do kolan babuńki w wylewie wdzięczności za darowany szal. Pan Zajączek stoi koło świrna z głową podniesioną do góry i popędza Pietrka, który zdejmując przeznaczony na prezent dla proboszcza półgęsek. Parobek Samuś, szeroko się zaparłszy na nogach, wytacza z wozowni odwieczną landarę, zwaną fajetonem a używaną jedynie w wypadkach godnych a odświętnych, aby posmarować przed podróżą zardzewiałe szprychy i śruby. Zaś przy stróżówce Jurgisa widać już zdaleka pozawieszane na płocie ogródka siecie i bucze, co jest znakiem nieobmyślnym, że po zachodzie litwin pójdzie je zastawić na noc w rzece z sobie tylko znanemi zamawianiami wody i ryb, i w sobie tylko znanych, niedostępnych zatoniach i łaniach.

Wszystkie te rzeczy są niecodzienne, i nad wszelki wyraz pociągające, i Juziuk jest całą swą siedmioletnią duszą przy tych zabiegach. To też z prawdziwym zmartwieniem wysłuchuje poraz trzeci dziwnie odporne prawdy, że księdza nie trzeba się bać, ani broń Boże od niego uciekać, a podczas Podniesienia nie wolno podnosić głowy, tylko bić się w piersi i powtarzać za panią Rogulkowską: Święty, święty, święty. Juziuk wie, że na punkcie kościelnego ceremonjału babuńka jest nieprzeblagana i nie próbuje nawet protestować, tylko spogląda miłośniernie, kiedy i z jakiej strony nadejdzie zbawienie.

Zbawienie wreszcie nadchodzi w postaci dziadunia, który wydawszy ostatnie polecenia, kładzie kapelusz na krześle i zbliża się do staroświeckiego biurka. Juziuk wie, co nastąpi, i drży z niecierpliwości. Jakoteż dziaduń usiadłszy w fotelu, zdejmując okulary i naciska wiadomą sobie klapę „z sekretem“, za którą się otwiera mała toaleta. Toaleta ma zielone od starości lusterko i moc skrytek, w których tają się jakieś papierki, ziółka, nawinięte na gęsie gardziołka nicie i rozmaite narzędzia mniej lub więcej tajemnicze. Na pułeczce pod lusterkiem stoi pudełko z przyborem do golenia. Dziaduń, otwarłszy je, długo przygląda się brzytwie pod słońce, próbuje ją na pasku i na ceracie, kręci głową i wreszcie mówi:

— Biegaj, Juziuku, mosterdzieju, do litwina, powiedz, dziaduń kazał brzytwy na jutro naostrzyć. Panna Adela już od południa sobie jakichś sztuczek na głowie dla jutrzejsze, piękności ponakręcała, tak trzeba-ż i nam o sobie potroszczyć się żeby jej wstydu nie zrobić. Puść ty już jego z pokuty, serce, Marysiu, co tam!.. I tak jemu przez drogę panna Adela durzyć głowę będzie, a to kiedy klęknąć, a kiedy stęknąć, a kiedy głowę schy-

lić. Obabią chłopca, dalibóg ze wszystkim obabią!..

— Grzech tobie tak mówić, Romusiek, do prawdy grzech!.. Tożto pańskie dziecko, nie chłopinek: trzeba, żeby i przystojnie zachować się przy ludziach potrafił!.. A i przed proboszczem nie ładnie, bo to jakby i dla jego osoby z despektem. Kiedy trzeba do Jurgisa, to biegaj, ale pamiętaj, Juziuczek, do babuńki wieczorem przyjdź: pacierz głośno powiesz. Spyta się ciebie jutro ksiądz, a ty nie umiesz: wstydl!..

Ale Juziuk już nie słucha końca przemowy, i złapawszy za ucho Ratuja, pędzi w podskokach na podwórze ku stróżówce Jurgisa. Ale na drodze czeka tysiąc pokus, i Juziuk im ulega z całą świadomością i rozkoszą. Zamyka po drodze w lodowni Marcelkę i Lawoškę, wyjeżdża, popychany przez dobrodusznego Samusia do wozowni na pięknie oczyszczonym i wysmarowanym powozie, galopuje z Pietrkiem na siwej klaczce Łysce ku studni i nawet zagania z panią Zajączkową indyczęta w zastępstwie parobczanki Froški, która, z wysoko ugiętą spódnicą, pierze na niecce przed gankiem odświętne szaty panny Dorotki. A kiedy siedzi nareszcie przed progiem Jurgisowej stróżówki, trzymając koniec paska, na którym litwin ostrzy brzytwę, słońce już wisi zupełnie nisko, dotykając skrajem dalekich, siwych lasów, a od łąk poczynają się czołgać pierwsze zmierzchowe opary. Słychać ryk powracającego bydła i urywane, przeciągłe śpiewy, które się snują kędyś skrajami przestrzynnych pól. To ludzie wracają z robót do domów. Nade wsiami snują się małe dymy, zwiastujące wieczór i spoczynek. Dzień pracy się kończy. I stary Jurgis, przyjrząwszy się ostrzu pod czerwone, bezpromienne słońce, odkłada je na stronę, poczem mruczając śpiewnie jakieś litewskie pacierze, poczyną nakładać fajkę chłopską machorką, do której dodawał jakiegoś własnej fabrykacji proszku z mchu i tłuczonych liści. Miało to służyć dla odpędzenia złego, które, jego zdaniem, gnieździło się chętnie w owem czartowskim zielu.

— Dobra heto rzecz — machorka!.. mawiał w tej sprawie. — A tylko wiadomo: pohana!.. Na krześcijańskiej ziemi tiutiuń nigdy i nie rośnie: wszystko więcej w dalekich krajach, za sinem morzem, li około pohańskiej hranicy. Bez święconego ziela jego i do fajki (lulki) nabić nie można: taki dur na człowieka napuści, że i nie odczudajesz się!.. Wiadomo: djabelskie ziele, i sposób na niego trzeba znać. A ot jak weźmiesz ty dla przykładu, dy za obrazy na sześć niedziel jego położysz, dy świętą trawką, która w kościele świeci się, podkurzysz — tak z jego wszelka moc djabelska i wyjdzie. Potemu — Pan Jezus przeciwko złemu zawsze mocniejszy. Wiadomo.

— A jaka to taka święta trawka?.. Ha, Jurgis?.. Czy ona rośnie?..

— A taka trawka. Rosnąc, wiadomo rośnie: na łuchu, ali i tak gdzie koło żyta. A tylko

umiejąc trzeba ją zbierać, A to — nijakiego nie budzie pożytku.

— Znahoworem? (zamówienia?.. — pyta tajemniczym głosem Juziuk. — A, Jurgis?.. Tak, jak od pszczeliniego jadu i od zwichu?..

Ale Jurgis, którego sława jako czarownika szła daleko i szeroko, nie lubi o tem mówić. Toteż udaje, że nie słyszy pytania. Pyka z fajki i spogląda ponad dachy dworku, na białopienne, wysmukłe brzozy, na których drżących szczytach trzepocą się jeszcze złote poświotle umierającego kędyś w siwych omrokach borów słońca. A Juziuk, siedząc w kucki z objętymi w dłonie kolanami na trawie przed Jurgisem, patrzy w pomarszczoną, ciemną twarz o siwych brwiach nad bławym błękitem oczu i wspania, mina podpatrzony niegdyś obrządek zamawia-kiedy to parobek Samuś złamał nogę, i Jurgis „odczyniał“, okadzając go jakąś trawą i szepcąc tajemnicze, „nahoworne“ słowa „od zwichu“.

I Jurgis widocznie myśli o tem samem, gdyż wytrząsa fajkę, żując długo ustami, co znamionuje, że ma coś rzec, chociaż się ociąga.

— Jakie tam nahowory!.. — mówi wreszcie, patrząc w stronę. — Nahoworów nijakich niema. A tylko niektóry człowiek takie już od Boga rozumienie ma, że od jego każda trawka, jaka ni jest na świecie, swoim głosem homoni (gwarzy). Taki tedy i wie, która trawa ludziom idzie na szkodę, a która na pożytek. Potemu i że i trawa, darmo, że cicha, a taki swoją złość i dobroć ma, i do niektołej trawy to tylko wiedzący podstąpić się mocen. Dziadko mój nieboszczyk, dyk ot jaki mądry w różnym zielu był!.. Teraz takiego i nie najdziesz!..

Jurgis milkł i spłowiałemi oczyma wpatrywał się w majaczące po łąkach, siwe zmierzchy.

— To i u ciebie był dziaduń?.. Jak u mnie?.. — pyta Juziuk. — A, Jurgis?..

— A był. Siwy już był, jak ten hołuboczek. Wszystko, bywało, na zawalince (przyzbie) przed chatą w kozuchu siedział, na słoneczku się wygrzewając, darmo, że i lato w tamte czasy gorące bywało, nie tak, jak ninie. Siedzi sobie, na słoneczko patrzy, dy znaj wszystko do siebie cości pocichutku homoni. A mnie ciekawie!.. Wiadomo — malec ja wtedy jeszcze był nierozumny. Tak patrzył ja na jego, patrzył, aż — ci i pytam:

— Dzedu, a dziedu!.. A co wy tak wszystko na słońce patrzacie, dziedu?..

A on na mnie nawet i nie rozsierdził się, tylko trzęsie głową, hetak smutno i mówi:

— A patrzam ja, wnuczku, dy i myślę, że że jaśniej Boże słoneczko dawniej świeciło, a teraz wszystko jakiści czarne piętna po im chodzą, jak hrechy człowiecze po ziemi. I przydzie, musi, taki dzień, że ludzie swojemi hrechami słonko Boże zagaszają, bo nie do lepszego idzie na świecie, oj!.. nie do lepszego...

— Tak i zagaszają?.. — mówi szepcąc Juziuk. — Wezmą i zagaszają?..

— Samo zagaśnie, bo hadko słonku Bożemu na ludzkie hrechy patrzeć. A ot i miesiąc wschodzi. (D. c. n.).

WANDA MIŁASZEWSKA.

1)

KSIĘGA UMARŁYCH.

Jadwidze Tomaszewskiej tę książkę, u niej i dla niej pisaną, poświęcam.

I.

Sięgając pamięcią do lat najwcześniejszego dzieciństwa, widzę zawsze wujaszka Klemensa w szamerowanej, wypłowiałej kurtce, w dużym, pstrą materją obitym fotelu przed kominkiem, na którym zimną płonęły wesoło brzoźowe polana. Widzę też nierzadko siebie, paroletniego baka, siedzącego okrakiem na sękatych kolanach tego „wujaszka“, który był właściwie tylko dośyć dalekim krewnym mojej matki.

Tytułem kuzynostwa, ran, otrzymanych w roku sześćdziesiątym trzecim, lat podszłych i utraty skonfiskowanego przez moskali folwarczku, wujaszek zamieszkiwał u nas w charakterze wojskiego i potrosze administratora Bożej Woli.

Matka owdowiała wkrótce po mojem urodzeniu, a z pięciorga rodzeństwa pozostałem przy życiu tylko ja jeden.

Matka moja była prawdziwym typem piękności kobiecej. Nie mówię tu o piękności fizycznej, choć wyniosłą postawę, szlachetne rysy i pełne słodczy spojrzenie szarych oczu sławiono w całej okolicy. Przeszedłszy morze cierpienia, utraciwszy kolejno pięć najdroższych istot, matka moja robiła wrażenie poprostu niezemskiego zjawiska. Ciężar smutków nie przytłoczył jej, nie obezwładnił, ale wrył na twarzy to piętno cichej, chrześcijańskiej rezygnacji, której nie mogli się ludzie nadziwić. O matce nikt nie odzywał się inaczej, jak z bezgranicznym uwielbieniem, a imię jej powtarzano niemal ze czcią, jak imię świętej.

Mieszkańcy Bożej Woli, prócz matki, wujaszka Klemensa i mnie, składali się już tylko ze służby, z niemłodą gospodynią Krystyną, osobą zacną, choć nieco wścibską i gadatliwą, na czele.

Od śmierci najstarszej mojej siostry, której ciemne warkocze pamiętam, jak przez mgłę, matka prowadziła życie zupełnie zamknięte. Nie bywała nigdzie, a i do nas rzadko kto zaglądał, chyba proboszcz z wikarym, lub czasem najbliższy sąsiad z Rosianki, pan Górski, dla naradzenia się w sprawach gospodarskich.

Wizyty stryja Karola, krórego ojciec mój, w przecuciu przedwczesnej śmierci mianował opiekunem majątku, z początku przypadające parę razy do roku, potem rzadsze, ustały z czasem zupełnie i byłbym o tym wysokim, wytwornie ubranym jego mościu nader nikłe zachował wspomnienie, gdyby nie lata późniejsze, które mnie z nim zbliżyły.

Będąc jeszcze zupełnie małym chłopcem, zdołałem zauważyć, że matka nie lubiła stryja Karola i że każdy jego przyjazd do Bożej Woli witała z ledwo skrywaną niechęcią, jak przykrą konieczność.

Gospodarowała sama z pomocą wujaszka Klemensa i zacnych sąsiadów, a potrafiła

tak dzielnie stawiać czoło kłopotom, przechodzącym nieraz siły kobiece, że dozór stryja Karola okazał się rzeczywiście zbyteczny.

Wujaszek Klemens, potrosze kaleka z powodu przestrzelonej w kostce nogi, sprawował swój urząd nadzorczy z wysokiej bryczki, którą objeżdżał pola. Bryczka ta, zwana w okolicy „Amboną“ była jego własnym pomysłem i całkowicie podług jego wskazówek wykonana. Dotychczas widzę dokładnie jej niepomierne wąską ławeczkę z żelaznem oparciem w kształcie liry, jej wysokie koła, oraz krzycząco-szafirową barwę, na jaką malowany cały ten niezwykły wehikuł, z którego (stąd nazwa Ambony), wujaszek Klemens prawił parobkom kazania podczas roboty.

— Gdybym nie miał Ambony, — mawiał wujaszek, — połowybym tego nie dopatrył, co trzeba. Z konia, prawda, dojrzysz, co się dzieje za kamieniołomem, ale dla mnie koń, to jak ślepemu okulary. Żeby nie ta przekłeta noga, ho ho!

Tak mawiał wujaszek Klemens, gdy go ludzie nagabywali, po co bryczkę dziwaczną skonstruować kazał.

Ambonę znali wszyscy w okolicy. Chłopi, orzący swoje zagony, klinowato wżębione w obszar dworski, zdejmowali czapki zdaleka i mówili do siebie:

— Musi już szósta, bo Ambona wyjeżdża w pole.

Albo:

— Musi już południe, bo Ambona wraca.

Od marca do listopada, rok w rok, wujaszek punktualny, jak zegarek, wyruszał w pole o szóstej, wracał w południe, znów o trzeciej wyjeżdżał i o piątej wracał. Od zwyczaju tego nie odstępował nigdy, nawet wówczas, gdy go w słotne, jesienne dni reumatyzmy z podwójną siłą gnębiły. Raz jeden tylko powrócił z pola wcześniej i raz w pole wcale nie wyjechał. Było to w dzień śmierci mojej matki.

Tego dnia, ani nazajutrz, ani nawet w dni kilka, wujaszek nie zasiadł po podwieczorku w swoim pstrokatym fotelu przy kominku, nie zapalił porcelanowej fajki na długim cybuchu i nie ozwał się do mnie, jak zwykle:

— Cóż, Jurku, utniemy partyjkę?

(Grywaliśmy stale w warcaby, a później, gdy podrosłem, w szachy).

Tego dnia i następnego — i następnego jeszcze, wujaszek Klemens, po powrocie z pola zamykał się w swoim pokoju na końcu domu. Punktualnie o ósmej zjawiała się w jadalni Magdusia z samowarem i oznajmieniem:

— Pan Klemens dziś na wieczrę nie przyjdzie i bardzo przeprasza.

W godzinę zaś potem:

— Pan Klemens przysłał paniczowi dobranoc.

Szedłem wówczas do siebie i, mimo całego przygnębienia, mimo rozpaczki, dławiącej za gardło, zasypiałem zdrowym, nieprzerwanym snem, takim, na jaki tylko dziewiętnastoletni młodzieniec zdobyć się potrafi.

W oktawę śmierci matki byłem rano na mszy w naszym parafjalnym kościółku.

Staruszek ksiądz proboszcz, w czarnym ornacie, głosem bardziej, niż zwykle, trzęsącym, mówił „Dominus vobiscum“, — zwracając się ku pustej ławce. Ja tylko jeden w niej siedziałem. Wujaszek już pilnował jesiennej orki.

Organista na chórze grał ciszej, niż zwykle i mniej fałszował. Może dlatego, że to był dzień powszedni, a on zwykł był upijać się w święta. Przez kolorowe okienka po bokach ołtarza sączyło się jakieś mdłe światło. Na dworze mżył deszcz.

Po nabożeństwie wyszedłem z kościoła i włączyłem się parę godzin po ławkach, brnąc w wodzie do kostek. Wreszcie zawędrowałem w sąsiedztwo, do Górskich. Przyjęto mnie serdeczniej jeszcze, niż zwykle, choć z lekkim zażenowaniem. Wszyscy myśleli o jednym: o tem nieszczęściu, które mnie dotknęło i czułem, że cała uwaga zgromadzonych skupia się na mnie.

Przy obiedzie młodziutka córka domu, panna Olesia, podsunęła mi salaterkę z pomidorami pośpiesznym ruchem, mówiąc:

— Proszę, proszę, jeszcze... Przecież pan zawsze lubił te...

Urwała, zarumieniła się nagle, — potem spuściła oczy i usiadła na miejscu z miną bardzo zgnębioną, tak, jakgdyby przed chwilą odezwała się z czemś niestosownem.

Czułem, że moja obecność ciąży wszystkim. Przesiedziałem jednakże do zmroku, podtrzymując utykającą mocno rozmowę. Wolałem to, niż zimną pustkę własnego mieszkania. Wreszcie, wieczorem, odesłano mnie końmi do domu.

Wszedłszy do sieni, starannie wytarłem nogi o słomiankę przy szaragach. Matka tego zawsze przestrzegwała. W bawialnym pokoju ktoś się poruszył... Był to wujaszek Klemens.

Siedział na dawnym miejscu, w fotelu i pilnie studjował przedwczorajszą gazetę. Udałem, że go nie zauważył. Stałem przy oknie, patrząc w mrok za szybami. Na czarnem tle ogrodu odbijało się wyraźnie wnętrze pokoju, kominek, wujaszek Klemens ze swoją gazetą w ręku. Dostrzegłem, że ogromna płachta papieru drga mu w palcach. Milczenie przeciągało się. Wreszcie wujaszek przerwał je, mówiąc nieswoim, jakby trochę schrypniętym głosem:

— Cóż, Jurku? Ciągle pada?

— A pada.

— Deszcz?

— Deszcz, wujaszku.

Wujaszek Klemens poruszył się w fotelu.

— Dlatego mnie ten reumatyzm łupi. Będzie z tydzień słoty. A możebyśmy tak, Jurku, partyjkę...

Urwał i nagle się rozplakał.

Chciałem podejść ku niemu, ale mnie do najwyższego stopnia onieśmielił ten wstrząsający płacz starca. Śledziłem z pod oka jego twarz, po której spływały duże łzy, jak u dziecka. Nie ocierał ich wcale. Dostrzegłem, że przez tych kilka dni zmizniał, wychudł jeszcze, wiechowate wąsy niemal zupełnie mu zbielały. Postarzał o dobrych kilkanaście lat, bo dotąd trzymał się krzepko.

(D. c. n.)

Z muzyki.

Życie muzyczne w Warszawie bije żywym tętnem. Dowodem tego wielka ilość uczelni muzycznych, świetnie zorganizowanych pod względem pedagogicznym, wychowujących całe zastępy młodych adeptów sztuki. O ile podłożem całego tego ruchu muzycznego będzie stwarzanie odpowiedniej atmosfery dla dzieł muzyki polskiej — ruch ten może być w przyszłości bardzo owocnym dla jej rozwoju i może się przyczynić do stworzenia z Warszawy ogniska koncentrującego wszystkie kierunki naszej muzyki.

Dotychczas, na polu tej idei zrobiono niewiele — programy koncertów uczniowskich nie odbiegają od szablonu odwiecznych, tak zwanych, popisowych kawałków. Obok programu klasycznego — tego niezbędnego czynnika wychowawczego, popis każdej instytucji w pierwszej linii powinien się przyczynić do zapoznania szerokiego ogółu uczących się ze współczesną muzyką polską — powinien dzieła twórców polskich wprowadzać na repertuar, w uczniach rozbudzać zainteresowanie do naszej sztuki, zaznajamiając ze stylem każdego poszczególnego polskiego twórcy.

Takim rozsądkiem muzyki rosyjskiej było konserwatorium Petersburskie — potrafiło ono zaszcześcić zamiłowanie do muzyki rosyjskiej w swoich uczniach, którzy sławę tej muzyki roznieśli po całym świecie.

My na polu muzyki ciągle jesteśmy na usługach szablonu zagranicznego, i ciągle składamy ofiary temu wrogowi naszej duchowości Molochowi.

Pięćdziesięcioletnia rocznica zgonu Stanisława Moniuszki i „Święto Pieśni”, czyli pierwszy wszechpolski zjazd stowarzyszeń śpiewaczych — oto dwie najważniejsze uroczystości ostatnich tygodni.

Dzięki niestrudzonej pracy założyciela sekcji imienia Moniuszki i następnych jej kierowników — Władysława Zachorowskiego, Piotra Maszyńskiego i obecnie Marjana Mrozowskiego, wydano większość dzieł Moniuszki, które są niewyczerpanym skarbem melodii i najbogatszą liryki polskiej tak blizkiej naszemu sercu.

W roku ubiegłym Dr. Zdzisław Jachimecki, korzystając z materiałów sekcji im. Moniuszki, opracował wyczerpującą monografię muzyczną p. t. „Stanisław Moniuszko”, w której dał fachową analizę twórczości mistrza.

Niezależnie od wydawnictw, sekcja ustanowiła stypendjum szkolne dla potomków Moniuszki, zbudowała na cmentarzu Powązkowskim grób, gdzie spoczywają szczątki nieśmiertelnego twórcy „Halki”, „Hrabiny” — ustawiła pomnik Moniuszki w foyer teatru Wielkiego i wmurowała tablicę pamiątkową w № 3 przy ulicy

Niemieckiej, w którym mistrz mieszkał w latach 1858—1890.

Działalność sekcji jest bardzo owocną, w niedalekiej przyszłości cała spuścizna Moniuszki pozostała jeszcze w rękopisach i rozproszona w różnych miejscach przekazana będzie potomnym w całości.

„Święto Pieśni” był to pierwszy zjazd kół śpiewaczych z całej Polski.

Stanęły w jednym szeregu polskie Koła śpiewacze w następującym komplecie: 55 stowarzyszeń z b. Kongresówki; 15 stowarzyszeń z Wielkopolski; 15 z Pomorza; 9 z Małopolski; 1 ze Ślązka niemieckiego, 1 z Kresów; 1 z Westfalji — poza tem byli reprezentanci z Gdańska i z Berlina — ogółem 3000 śpiewaków.

Popisywało się 19 chórów: „Kolo akademickie”, „Drużyna śpiewacza” i „Harfa z Warszawy. „Arion” i „Kolo śpiewacze” z Poznania, „Bard” ze Lwowa, „Dzwon” z Torunia”, „Drużyna śpiewacza” i „Drużyna handlowców” z Łodzi, „Echo” z Krakowa, „Halka” z Bydgoszczy, „Dembiański” z Rawicza, „Dom Ludowy” z Sosnowca, „Dzwon” z Ostrzeszowa, chór ludowy „Halka” z Golejewa, „Halka” z Jeżyc, „Lira” z Żyrardowa i „Lutnia” z Częstochowy.

Popisy, poprzedzone uroczystym nabożeństwem w kościele Św. Krzyża, w czasie którego zespół chórów odśpiewał mszę W. Lachmana pod dyrekcją autora „Veni Creator” Troszla i „Władco Świata” Moniuszki, odbywały się w Filharmonji i na Dynasach.

Publiczność zgotowała serdeczną owację zasłużonemu mistrzowi naszego pieśniarstwa p. Piotrowi Maszyńskiemu i entuzjastycznie witała dzielnych braci ze Ślązka i Westfalji.

Pod względem artystycznym największe wrażenie wywarło „Echo” krakowskie pod dzielną batutą Walka-Walewskiego.

Popis uczenic p. Stanisławy Dobrowskiej, który się odbył w Filharmonji, może się pochłubić wyjątkowo dobrym dobozem głosów. Szkoła p. Dobrowskiej w ciągu lat ostatnich wydała duży zastęp śpiewaków i śpiewaczek, zajmujących stanowiska w operze i w operetce.

Program składał się przeważnie z pieśni autorów polskich. Piękną sopran dramatyczny posiada p. Anna Ruszczewska — materiał odpowiednio przygotowany do debiutu scenicznego, na wyróżnienie zasługuje także p. Jadwiga Stońkówna — piękny mezzosopran, wykonawczyni „Stacha” Noskowskiego oraz miły estradowy głos p. Jadwigi z Dobrowskich Niemojewskiej.

Rolę akompanjatora do wszystkich utworów popisowych pełnił, jak zwykle po mistrzowsku prof. Urstein. Pani Dobrowska ku żalowi swego licznego zastępu

uczenic opuszcza Warszawę, udając się do Ameryki w charakterze profesorki śpiewu solowego.

Bardzo udanym pod względem wykonawczym był też popis szkoły Warszawskiego Tow. Muzycznego pod dyrekcją p. Domaniewskiego.

Wykonano koncert: e moll Chopina, Fantazję i Fugę Bacha, koncert c moll Beethovena.

Pod względem frazowania należy wyróżnić p. H. Czarkowską, wykonawczynię koncertu Chopina.

Wybitnym talentem okazał się p. Zelten (klasa prof. Michałowicza) któremu można wróżyć przyszłość wirtuozą.

Z klasy śpiewu prof. Mossoczego na wyróżnienie zasługuje piękny baryton p. Znicza.

Brak utworów kompozytorów polskich w programie nie odpowiada powadze i misji kulturalnej tak zasłużonej instytucji.

W operze rozpoczął się okres debiutów. Słyszeliśmy w Fauscie w roli Małgorzaty p. Cywińską uczenicę prof. Leliwy, w roli Walentego p. Mossakowskiego, ucznia prof. Heintzego.

Udanym debiutem zarówno był występ p. Budziszewskiej w Halce. Trudna pod względem technicznym partja Rozyny w „Cyruliku Sewilskim” znalazła doskonałą odtwórczynię w osobie p. Zofji Dobrowskiej-Pawłowskiej. Debiutantka, obok świetnie wyszkolonego głosu posiada duży talent sceniczny.

Wielkie trjumfy święcił Adam Didur zarówno w operze jak i na koncercie w Filharmonji. Bogaty program — śpiewał bowiem „Cyrulika Sewilskiego”, „Pajaców”, „Roberta Djabla”, „Żydówkę” i t. d. oklaskiwany był entuzjastycznie. Tenor opery Petersburskiej — Smirnoff po szeregu koncertów w Filharmonji zdobywa sobie uznanie publiczności występami w operze w Cyganerji.

W Konserwatorium wystąpiła po raz pierwszy śpiewaczka p. Paszkowska ze współudziałem prof. Barcewicza i p. Rodzińskiego. Materiał silny, dźwięczny pod odpowiednim kierownictwem da się rozwinąć. Na razie głos p. Paszkowskiej jest jeszcze niedostatecznie opanowany.

„Pan Twardowski” w Kopenhadze.

Prasa duńska donosi o przyjęciu „Pana Twardowskiego” do repertuaru opery królewskiej w Danji. Premiera odbędzie się w przyszłym sezonie pod dyr. Hocberga i baletmistrza Ulendorfa w zespole duńskim. Materiał nutowy (wyciąg partytura) ukażą się wkrótce w druku nakładem Hansena w Kopenhadze.

Kronika działalności kobiecej.

Tow. ochrony kobiet.

Niedawno odbyło się zebranie walne warszawskiego chrześc. Tow. ochrony kobiet pod przewodnictwem p. Józefy Szabekówny. Zebranie usławiła swoją obecnością J. E. kardynał Kakowski. Po zagajeniu zebrania przez hr. Przędziecką, odczytano sprawozdanie, które wykazuje, że mimo trudnych warunków, zarząd zdołał utrzymać wszystkie dotychczas istniejące zakłady Tow. w Warszawie. Na prowincji, dzięki objazdom hr. Przędzieckiej i kanoniczki Osniałowskiej, ożywiła się działalność w niektórych filjach, zwłaszcza w Poznaniu i Lublinie.

Misja dworcowa została wznowiona. Na dworcach są delegatki, jak również w Poznaniu i Lwowie.

Tow. utrzymuje 4 bursy, z których 3 przeznaczone są dla niezamożnych pań z inteligencji, a jedna „Nasz dom” dla 80 sierot najbardziej potrzebujących. Na cele burs stoją idee kierownicze. Tymczasowe schroniska znajdują się na Mazowieckiej 11 i Mokotowskiej 55. Mimo poszukiwań, nie można było znaleźć mieszkania na schronienie dla emigrantek, do czego Tow. stale dąży i ma pod tym względem obietnice ministerjum opieki społecznej. Biuro pośrednictwa dostarczyło prac 2560 osobom: 984 z działu pedagogiczno-handlowego i 1675 osób z działu służbowego.

„Przystań” dla dziewcząt moralnie zaniedbanych, dzięki staraniom p. Kołaczkowskiej, doszła do upragnionego celu. Uzyskała kredyt 3 milionów marek od rządu, nabywa z pomocą magistratu nieruchomości

na Targówku dla pomieszczenia zakładu. Pozwoli to na rozwinięcie należyte instytucji.

Dość też pracy mają panie, dyżurujące w urzędzie sanitarnym, jak również opiekunki Schronienia dla dzieci w Piasecznie. Praca biurowa Tow. rozszerza się też coraz bardziej, zwłaszcza dział urzędu emigracyjnego. Spodziewany przyjazd p. Breana z katolickiego Stow. amerykańskiego postawi tę sprawę na odpowiedniej stopie.

Od r. 1929 Tow. ma pod swoją opieką Schronisko dla nauczycielek emerytek w Zielonce, gdzie znajdują zastępowy wypoczynek spracowane samotne nauczycielki. Jest to cenna spuścizna po naszym narodowym bohaterze męczenniku Łukasińskim, po którego śmierci pozostała rodzina ofiarowała, jako pierwszy fundusz na to schronienie. 10 tysięcy rubli, uskładane przez Łukasińskiego z jego robót więziennych.

Od stycznia 1922 r. Tow. ochr. kobiet, pragnąc znaleźć możliwość zdobywania środków na prowadzenie swoich burs i schronisk, weszło w spółkę z Kołem polek dla uruchomienia dwu sklepów spożywczych, na Senatorskiej 17 i Złotej 2. Zyski obracane będą na utrzymanie biednych dziewcząt.

Odczytanie sprawozdania rachunkowego wykazuje, że Tow. zamyka swój budżet sumą 29 milionów marek, nie licząc poszczególnych zakładów, z otuchą jednak patrzy w przyszłość.

W końcu zarząd wyraża wdzięczność wszystkim tym, którzy dopomagali do rozwoju instytucji, zwłaszcza niezręcznemu Ojcu św. Benedyktowi XV, polsko-amerykańskiemu komitetowi pomocy, oraz p. Padrewskiej.

Na zakończenie J. E. kardynał Kakowski, życząc serdeczne „Szczęść Boże” rozdał wszystkim instytucjom ochrony kobiet błogosławieństwo Ojca sw. Piusa XI, z jego własnoręcznym podpisem.

Postanowiono wysłać depezę hołdowniczą do p. jenerałowej Zamoyskiej na jubileusz założenia pierwszej szkoły gospodarczej w Kuźnicach. Wreszcie uzupełniono listę członków zarządu, wybierając p. Józefę Szabek i p. Lelewellową.

Interesujące sprawozdanie z niedawno odbytego międzynarodowego Tow. ochrony kobiet, wypowiedziane przez hr. Przędziecką zakończyło zebranie.

Dar hr. Umiaszowskiej na rzecz Uniwersytetu w Wilnie.

Dn. 22 czerwca został zarejestrowany w Wydziale Hypotecznym Sądu Okręgowego akt darowizny hr. Umiaszowskiej na rzecz Uniw. im. Stefana Batorego. Darowizna obejmuje majątki: Żemłostaw (1594 dziesięciny), Herta (343 dzies.), Zalesie (320 dzies.), maj. Kuszelew (1048 dzies.), maj. Puzieniewicz (1933 dzies.).

Akt darowizny zawiera dwa zastrzeżenia. Pierwsze, że nie później niż w r. 1925 Uniwersytet obowiązany jest zorganizować wyższe studjum rolnicze w maj. Żemłostaw z internatem dla słuchaczy.

Na mocy zaś drugiego, gdyby uniwersytet wileński przestał być polskim lub przestał istnieć, dobra zapisane przechodzą na rzecz Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Kobiety tureckie w wojsku.

Donoszą z Konstantynopola, że minister Wojny w Angora organizuje specjalne pułki kobiece. Wię-

cej niż sześć tysięcy kobiet od 18 — 40 lat są już na służbie w wojsku kemalistycznym.

Liczba ich będzie mogła być zwiększona.

Królowa belgijska odznaczona Krzyżem Walecznych.

Posel Sobański w asystencji attaché wojskowego, majora Becka, wręczył w pałacu Królewskim odznaki Krzyża Walecznych królowej belgijskiej Elżbiecie i następcy tronu ks. Brabantu. Po tym uroczystym akcie królowa w dłuższej rozmowie dała wyraz ścisłej łączności duchowej i uczuciowej między armją polską a belgijską.

Wakacyjny kurs gospodarstwa domowego we Lwowie.

Towarzystwo Gospodarskie we Lwowie urządza w czasie od 10 lipca do 13 sierpnia r. b. wakacyjny kurs gospodarstwa domowego dla nauczycielek szkół powszechnych w Daszowie, powiat stryjski (Małopolska). Koszt utrzymania w internacie obliczony na 23 tys. marek za całe 5 tygodni. Zapisy nauczycielstwa ze wszystkich dzielnic Polski zgłaszać należy w drodze służbowej bezpośrednio do Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lwowskiego we Lwowie.

O odpoczynek wakacyjny Sióstr Czerwonego Krzyża.

Okręg wielkopolski zwraca się z gorącą prośbą do ziemian o użyczenie gościny na wsi Siostr Czerwonego Krzyża, które, wyczerpane kilkoletnią pracą w szpitalach, nie mają gdzie spędzić parotygodniowego urlopu. Zgłoszenia przyjmuje Czerwony Krzyż Okręgu Wielkopolskiego, — Poznań, Waty Kościuszki 1.

„Virtuti Militari” dla Amerykanki.

W d. 17 b. m. dr. Violetta Berger została udekorowana orderem „Virtuti Militari” za zasługi położone względem Polski. Jest to pierwsza cudzoziemka odznaczona tym orderem. Pani Berger dr. filozofji

i dr. medycyny przybyła z Ameryki w r. 1919 i od tego czasu niestrudzoną i bezinteresowną pomocą Polsce, opiekując się żołnierzem, zakładając szpitale i t. d. okazała przytem niezwykłą odwagę na froncie, pod gradem kul ratując rannych i konających.

Rzeczpospolita Francuska nadała jej Legję Honorową, zaś min. gen. Sosnkowski odznaczył ją Krzyżem Walecznych i przedstawił ją następnie Naczelnikowi Państwa do orderu Virtuti Militari, który jej został uroczysto wręczony.

Gubernatorem Stanu Dakota została kobieta pani Daly.

Senat Rumuński przyznał wszystkim kobietom, z wyjątkiem prostytutek, prawa wyborcze w Samorządzie gminnym.

We Włoszech w Salso-Maggiore odbył się pierwszy kongres włoskich lekarek.

Żona Lorda Majora Manchester, zapowiedziała, że, dopóki kobiety nie będą wchodziły w skład Rady i Zarządu szpitali, zwłaszcza tych, które są przeznaczone dla kobiet i dzieci, ona w żadnej akcji, związanej z takimi szpitalami, nie weźmie udziału.

Żona byłego premiera angielskiego pani Asquith objechała St. Zjednoczone i wygłosiła 30 odczytów wobec słuchaczy i słuchaczek, których liczbę oceniają na 75 tysięcy. Podobno od niepamiętnych czasów żaden prelegent nie cieszył się takim powodzeniem.

Z Polski i ze świata.

P. Artur Śliwiński, wskazany na premiera przez Naczelnika Państwa, uzyskał w Komisji Głównej większością 226 głosów przeciw 188, przy wstrzymaniu się od głosu Klubu katolicko-ludowego. Większość stanowiły wszystkie kluby lewicowe, żydzi i Niemcy, oraz z centrum Klub Pracy Konstytucyjnej.

P. Michalski odmówił przyjęcia teki skarbu w gabinecie p. Śliwińskiego.

Ministrem Spraw Zagranicznych został na miejsce p. Skirmunta p. Narutowicz, dotychczasowy minister robót publicznych. Prowizorycznym kierownikiem ministerstwa skarbu jest p. Zaczek, szef departamentu budżetowego. Tekę wojskową zatrzymał p. Sosnkowski, spraw wewnętrznych — p. Kamiński. Nieobsadzone dotąd Ministerja Wyznań i Oświecenia oraz Poczty i telegrafów.

Przed Sejmem stanie nowy gabinet w środę 5 lipca, by zażądać votum ufności.

W części niemieckiej Górnego Śląska są ciągle krwawe rozruchy. Ofiarami mordów dokonywanych przez Orgeschowców, padają nie tylko Polacy, ale i Francuzi i Włosi.

Polska część Górnego Śląska objęta została w całości. Wszędzie wzorowy porządek.

Pun Sahn, prezydent Senatu Gdańskiego, wygłosił w Senacie mowę o stosunkach gdańsko-polskich. Mowa była nieprzyjemna dla Polski, podkreślała w szczególności, że Gdańsk uważa za kwestję życia i śmierci wciągnięty dlatego do konstytucyjnej postulat, by Wolne Miasto nie stało się bazą militarną ani morską dla Polski.

Pogrzeb Rathenau odbył się na koszt państwa. Urządzono wielkie manifestacje przeciw monarchistom, oskarżonym o zabójstwo.

Schanzer, włoski minister spraw zagranicznych, pojechał do Londynu, gdzie odbył konferencję z Lloydem Georgem i Balfourem.

W Irlandji nowe gwałtowne walki. Ugoda zachwiana, a z nią zachwiane i stanowisko Lloyd Georgea.

Spodziewana jest encyklika papieska, która między innymi ma zawierać protest przeciw uprzywilejowaniu żydów w Palestynie przy jednoczesnym upośledzeniu chrześcijan i arabów.

Konferencja w Hadze nie doprowadziła dotąd do żadnego rezultatu. Wymagania Sowietów są wciąż ogromne, natomiast gwarancje znikome.

Lot nad biegunem północnym zamierza wykonać znany podróżnik, kapitan Amundsen.

Delegat rządu francuskiego, p. Parmentier, udał się do Waszyngtonu celem omówienia kwestji długów francuskich w Ameryce.

TREŚĆ № 28-go.

Kongres pracy kobiet. Pedagogika H. G. Wellsa. Dusza Europejczyka XX wieku i jego muzyka — przez Z. G. Oresteja Ajschylosa — przez prof. S. Zielińskiego. Na kresach — przez M. H. Szpyrkównę. Księga umarłych — przez Wandę Miłaszewską. Z muzyki. Kronika działalności kobiecej. Z Polski i ze Świata. Wzory ubiorów i robót (dodatek „Mody”). Dodatek powieściowy p. t. „Rozbitki” — przez Rabindranath Tagore tłumacz. — przez J. Buchholtzową (ark. 14-ty).

!!!UWADZE SZANOWNYCH PAŃ!!!

Otrzymałiśmy wielki wybór zagranicznej jedwabnej TRYKOTINY we wszystkich najmodniejszych kolorach i będziemy sprzedawać na czas ograniczony (1½ metra) kuponami na całą suknię po 13,900 mk. Również posiadamy GABARDINĘ najmodniejszy wyrób francuski czysta kamgarn wełna w cienkiej prążki, kolory czyste i efektowne na suknie i kostjumy (szerokość 130 c/m) po 5700 mk. za metr.

SZEWIOTY damskie najlepszego wyrobu podwójnej szer. we wszystkich kolorach po 1850 mk. metr. SATYNY oryginalne francuskie fantazyjne desenie po 1850 mk. metr i inne materiały jak to, wełna, bawełna, płótna po najtańszych cenach (taniej niż wszędzie).

PŁOCIENKA na koszule, fartuszki, bluzki po 625 mk. i 700 mk. za metr.

KOSZULE damskie batystowe po 2800 mk. za sztukę.

WARSZAWSKA SPÓŁKA MANUFAKTUROWA

WARSZAWA, JASNA 18 — 20. TELEFONY 171-28 i 243-80.

Na prowincję wysyłamy wszelkie zamówienia za pobraniem (płaci się przy odbiorze na poczcie nawet bez zadatku).

OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu”

miesięcznie - - - - - Mk. 1000.—
z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 3000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 250.—

Zmiana adresu Mk. 100.—

REDAKCJA: Nowy-Świat 41. *SW* Telefon 105-22.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

CENY OGŁOSZEŃ.

Strona	Cała	1/2	1/4	1/8	1/16
Pierwsza . .	60.000	35.000	20.000	12.000	6.000
Tekstowa . .	70.000	40.000	25.000	15.000	10.000
Ostatnia . .	60.000	40.000	18.000	10.000	6.000

Klisze na koszt klienta.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „Bluszczu”: Tow. Akc. „Reklama Polska”, Warszawa, Jasna 10, Biuro Ogłoszeń T. Pietraszek — Marszałkowska 115, L. i E. Metzl i Sp. — Marszałkowska 130, Biuro Dzienników S. Ungra — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „Nowa Reklama”, Długa 9 i I. Buchweitz — Marszałkowska 120.